

Wariacje na temat Ajschylosa

Zoja Karczewską-Markiewicz

Z UPOREM i złościwością Eryni dręczy mnie myśl o dziurach, którym Józef Szajna „ozdobił” kostiumy Chóru starców i Chóru służebnic^{*)}. Jest tych dziur kilkadziesiąt. Na linii biustu i poniżej pasa. Majaczą mi przed oczami, gdy wspominałm dzisiaj wieczór. Nie wiem dlaczego kostium jednego ze starców ma sześć dziur, inne tylko po cztery. Czy to coś znaczy? Postacie „Orestes” poubierał Szajna w trykoty oblepiające nogi, ręce, ramiona i szyje aż po brody. Trykoty są szaro-bure. Na nie narzucił długie koszule nocne w różnych kolorach. Niektóre figury mają współczesne spodnie i buty, a na ramionach fantazyjnie skrojone pelerynki z plastiku. Apollo zjawia się w krótkich, obcisłych spodenkach rokokoowych, natomiast Atena w długiej, srebrzystej sukni balowej, narzuconej na czarne trykoty zakrywające kończyny bogini. Nie można znaleźć jakiegokolwiek zasady stylizacyjnej w tym chaosie form i kolorów. Nasuwa się myśl o śmietniku, którym się „radował” zespół teatru Skuszanki inscenizując powieść Kadena o generale Barczu. Wrażenie śmietnika wywołuje też dziwna scenografia. Scena wygląda jak magazyn bezładnie porozrzucanych i zniszczonych dekoracji do różnych sztuk. Dezorientują widza, rozpraszają uwagę, nie pozwalają na skupienie, którego wymaga odbiór trudnego tekstu Ajschylosa.

W programie przedstawienia pisze Jerzy Broszkiewicz o „poczuciu porywającej bliźkości”, jaką budzi „Orestes” w dzisiejszych czytelnikach. Zadaniem teatru było spotęgować tę bliźkość środkami scenicznymi. A więc znaleźć formę, ton, klimat, które pomogłyby współczesnemu widzowi przeżyć tragedię sprzed wieków: jej wielkość, niezwykłość, surową monumentalność. Zabiegi inscenizacyjne Skuszanki, Krasowskiego i Szajny świadczą o bardzo zewnętrznym i płytkim pojmowaniu tego zadania. Wydaje się, że tekst Ajschylosa był dla nich tylko pretekstem do skomponowania utworu, który niewiele ma wspólnego z arcydziełem greckim. Powstało coś w rodzaju parodii „Orestes”, przykro rażącej szczególnie w Teatrze Polskim, gdzie kilkanaście lat temu dzieło Ajschylosa ożyło w opracowaniu reżyserkim dyr. Szyfmana, w świetnym wykonaniu aktorskim i wtórującej nastrojowi tekstu pięknej oprawie plastycznej Wacława Borowskiego; artyści nowoczesnego, który operując wielkimi bryłami architektonicznymi i malarskimi plamami pomagał widzowi w odczuciu poetyckiej prawdy i tragedii. Silnie przemawiała do wyobraźni obrazowość, a zarazem monumentalność Ajschylosowej trylogii, jej dostojny ton misteryjny.

SPEKTAKL nowohucki jest pokazem wymyślnych „smaczków” i uduświeniał scenografa. Wśród efekciarskich często pomysłów reżyserkich, eksponujących zresztą głównie (może mimo woli?) wątek fabularny dzieła, gubi się je go wstrząsający sens tragiczny, jego poetyckie piękno i powaga, jaka są nacechowane przeniknięte żywiołem dionizyjskim tragedie Ajschylosa. Realizacja sce-

niczna tych utworów należy do najtrudniejszych zadań reżyserkich i aktorskich. Skomplikowanym problemem jest włączenie trzech chórów w tok akcji dramatycznej, czy też stopniowanie tonacji poszczególnych partii trylogii. Są to zadania – jak się okazało – przewyższające możliwości zespołu z Nowej Huty.

Role „Orestes” udźwignąć mogą aktorzy nieprzeciętnej miary. Jest w tej trylogii kilka wyjątkowo trudnych ról kobiecych. Przede wszystkim Klitaimestra. BRONISŁAWA GERSON DĄBROWSKA grała tę wielką rolę tragiczną dosłownie w stylu Grand Guignolu; zabijała tekst sztuczną intonacją i wadami dykcji (mówi zaciskając zęby!). Nawet do czwartego rzędu parterowego nie dobiegały w całości deklamowane przez nią zdania. To samo trzeba powiedzieć o wykonawcach paru innych ról, którzy obficie połykali słowa. Wybaczam to Eryniom – biedaczkom przeszkadzały umieszczone na zawołanych głowach jakieś kosze ze śmieciami. Nie ocaliły przedstawienia wysiłki ANDRZEJA HRYDZEWICZA, który miał parę dobrych scen jako Orestes. Są w nim zadatki na interesującego aktora. Także WANDA UZIEMBŁO zaprezentowała się w roli Elektry jako artystka skupiona i nie pozbawiona wrażliwości. ANNA LUTOSŁAWSKA z przejęciem grała Kasandzę; nie była to jednak wieścyczka trojańska, lecz raczej nieuczczona egzystencjalistka. A scena konwulsyjnego miotania się Kasandry z obnażonymi udami była wręcz niesmaczna i na pewno sprzeczna z duchem tragedii Ajschylosa.

NIEPOROZUMIENIEM wydaje mi się prezentowanie w tej formie dzieła poetyckiego. Sądzę, że źródłem nieporozumienia jest fałszywe pojmowanie sprawy u-nowocześniania sztuk klasycznych. Dowolne fantazjowanie i „upraszczanie” to tylko sposoby służące do unikania istotnej trudności: zrozumienia myśli i stylu poety. To wymaga wielkiej pracy i jeszcze większej pokory w stosunku do twórców miary Ajschylosa. Nic nie pomogą nawet natchnione pomysły inscenizacyjne, jeśli teatr rozmija się z prawdą dzieła dramatycznego.

^{*)} Ajschylos „Orestes”, tłumaczenie: Stefan Srebrny, reżyseria: Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski, scenografia: Józef Szajna, muzyka: Józef Bok. Teatr Ludowy w Nowej Hucie, występy na scenie Teatru Polskiego w Warszawie.